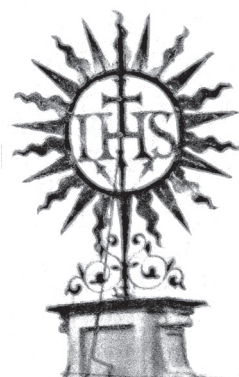


P R Z Y K O Ś C I E L E UNIWERSYTECKIM

PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM
NAJŚWIĘTSZEGO IMIENIA JEZUS WE WROCŁAWIU



Numer 2(46), Rok XI

Czerwiec 2013

Praca kojarzy się z trudem, móżdżkiem, wysiłkiem, z potworną mobilizacją całego człowieka w konfrontacji z rzeczywistością. Równoległe przychodzi refleksja nad niedziałaniem, bezruchem, ciszą, spokojem i odpoczynkiem.

Wypoczynek jest czymś innym niż odpoczynek. Odpoczynek obejmuje wszelkie formy wytchnienia, łącznie

go, podtrzymywania go i rozwijania. Brak wypoczynku może godzić nie tylko w siły i zdrowie, ale nawet i w życie.

Już Stary Testament dostrzegał wielkość trudu umysłowego i domagał się wypoczynku na równi jak po trudzie fizycznym. Doniosłą sprawą są środki zapobiegające zmęczeniu umysłowemu. Dawniej na zmęczenie fizyczne i umy-

od pracy umysłowej do fizycznej, chwilową zamianę jednego zajęcia na inne, krótką gimnastykę, oddanie się ulubionemu hobby. Pomędzy tymi czynnikami relaksu mogą występować również środki religijne: uspakajająca lektura religijna, np. Biblia, spokojna modlitwa osobista, akty strzeliste, wewnętrzne zdanie się na Opatrzność Bożą, religijne ofiarowanie trud u pracy, znalezienie wewnętrznego spokoju sumienia itp.

Chrześcijaństwo wysoko motywuje potrzebę wypoczynku umysłowego, broniąc człowieka nie tylko przed degradowaniem go przez pracę do poziomu zwierzęcia roboczego, ale także przed sprowadzeniem go do poziomu komputera. Na odpoczynek psychiczny składają się takie techniki wypoczynkowe, jak: spokój wewnętrzny, poczucie niezagrożenia, uzyskania zaufania w siebie, wykorzystanie swych zamiłowań i zdolności, osiągnięcie widocznej efektywności pracy, szansa dysponowania swoją pracą z dużą wolnością osobistą, możliwość zaimponowania swoją pracą lub osiągnięciami zwłaszcza wobec najbliższych i kochanych itp.

Atmosferę „tlenu duchowego” stanowi przede wszystkim postać Chrystusa. Jest On przecież prawdziwym „lekarzem dusz”. I sam funkcję tę proklamował: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i ucztujcie się ode Mnie, że jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych* (Mt 11, 28-29). Z rzeczywistości Jezusa płynie ukojenie i postawa duchowa, pomagająca przezwyciężyć utrudzenie i dolegliwości ciężkiej doli.

ks. Andrzej Małachowski

Gdzie szukać „tlenu duchowego”?



foto: Bożena Rojek

z osiągnięciem stanu zbawienia, czyli stanu finalnego spełnienia człowieczeństwa w Chrystusie. Natomiast pewna „dolna” warstwa odpoczynku obejmuje to, co nazywamy wypoczynkiem. Jest on rodzajem finalizacji pracy. W warunkach ludzkich należyty wypoczynek jest przedmiotem piątego przykazania Bożego: „Nie zabijaj!”. Wchodzi w zakres nakazu zachowania życia biologiczne-

słowo znano tylko jeden środek: przerwanie zajęcia i oddanie się absolutnej bezczynności, nawet bezruchowi. Dziś ujmuje się głębiej skomplikowany proces ludzkiego odpoczywania. Oprócz krótszego czy dłuższego zawieszenia męczącej czynności stosuje się także inne formy wypoczywania: wprowadzenie łagodnego ruchu fizycznego, jazdę na rowerze, różne gry i zabawy, przejście

Przez trzy dni głosił Ksiądz w naszym kościele nauki rekolekcyjne dla inteligencji katolickiej i pracowników uczelni wyższych. Co chciał Ksiądz przekazać tej grupie społecznej?

- Sam też należę do środowiska naukowego, więc w dużej mierze zdaję sobie sprawę, w jakiej kondycji duchowej i psychicznej mogą być ludzie nauki. Chciałem, by te rekolekcje były dla nich czasem odpoczynku przy Ewangeli, takim jakby duchowym „przystankiem” przed świętami Wielkiej Nocy.

Odpocznik przy Jezusie to coś, czego wielu nie spodziewa się jednak. Sądzi bowiem, że jest On tylko Tym, który wymaga...

- Jezus jest Tym, który bierze na siebie nasze ciężary, te związane ze zmęczeniem

z wykonywanej pracy, ale i te, jakie zdarzają się nam w życiu codziennym czy w relacjach z innymi ludźmi. Dziś szczególnie ciężko jest nam je nosić, bo oddalamy się od siebie i popadamy w chciany lub czasem niechciany indywidualizm. Wielu wydaje się, że mogą być zdani jedynie na swoje siły. Trudno jest czasem znaleźć nam prawdziwe wytchnienie. Z różnych powodów. Często wynika to z tego, że jesteśmy zbyt napięci i zbyt mocno poddani autokontroli lub kontroli ze strony innych ludzi. Zapominamy, że Kimś, do kogo można mieć zaufanie i przy Kim można naprawdę odpocząć i otworzyć się, jest Jezus.

Powiedział Ksiądz podczas jednej z nauk rekolekcyjnych, że będąc na Zachodzie widział świątynie zamienione w obiekty niesłużące kultowi religijnemu. Przypnębiający to musiał być obraz. Pamiętam także swoje wielkie rozczarowanie, kiedy

Wywiad

Potrzebujemy się stale nawracać

Z ks. Robertem Skrzypczakiem rozmawia Bożena Rojek

będąc kiedyś w Holandii, chciałam wstąpić do napotkanych po drodze kościołów, a okazało się, że jeden z nich był zamieniony w muzeum serów, inny zaś w restaurację i hotel...

dynie tym, że nosimy w sobie jakiś „ciężar”, który nas wewnętrznie rozsadza.

Jakie środowiska dotyka to najbardziej?

- Środowiska pełne napięć to te, gdzie panuje duch rywalizacji. Jest to, na przykład, środowisko młodego biznesu lub ludzi nauki, gdzie każdy na swój sposób musi się pokazać i sprawdzić. Zostaje też zweryfikowany przez innych. To może powodować nawet w człowieku wierzącym pewne wyalienowanie, tzn. takie myślenie, że wszystko jest na mojej głowie i muszę liczyć tylko na siebie. Nie tylko dlatego, że nie mogę zaufać komuś drugiemu, ale także dlatego, że on może wykorzystać kiedyś moment mojej słabości. Istnieje w tym jakiś element paranoiczny, polegający na tym, że zaczynamy się coraz bardziej siebie obawiać, bo nie dowierzamy sobie. Stąd bierze się zmęczenie psychiczne. Bo jeśli biorę coś na swoją głowę i wszystko zależy od moich sił, to jasne, że prędzej czy później dojdę do „ściany”, a więc doświadczę mojej ograniczoności. Kiedy jest się nieustannie poddanym wymaganiom, postawionym w sytuacji konfrontacji, wówczas te ograniczenia zaczynają źle na nas działać. Próbuje się od siebie odsuwać, ale one nie są przecież elastyczne. Można chodzić do fitness klubu, uprawiać jogę, pracować nad sobą, lecz one mimo wszystko nas nie opuszczają. Fundamentalnym problemem jest to, że człowiek, który swe sprawy przeżywa jedynie w oparciu o swoje siły i liczy wyłącznie na siebie, jest tym, który nie umie zastosować w życiu własnej wiary. Bo wiara jest oparciem, a to oznacza, że w każdym momencie życia mogą oprzeć się na Kimś, kto mnie poprowadzi i jest Panem historii mojego życia.



- Świątynie są tylko znakiem i symbolem Kościoła prawdziwego. A Kościół, którego chciał Jezus, to my, ludzie. Świątynie kamienne są tylko odzwierciedleniem tego, co dzieje się z nami. Jeśli są smutne, to dlatego, że i my jesteśmy dotknięci smutkiem. Jeśli są opustoszałe, to dlatego, że i my nosimy w sobie jakąś pustkę. Jeśli zostają sprzedane i trafiają w obce ręce, jeśli są zsekularyzowane, a nawet profanowane, to łatwo wyobrazić sobie stan ducha tych, którzy się do tego przyczynili.

Czy nam, Polakom, także to grozi?

- Zmieniliśmy się w ostatnich latach jako naród. Jesteśmy o wiele bardziej podzieleni, napięci, mniej empatyczni. Jest to zauważalne nie tylko w pewnej sztywności komunikowania się, ale także w tym, że naprawdę niewiele trzeba nam, by przeszkakiwała między nami „iskra” negatywnych emocji. I nie jest to spowodowane czymś szczególnym, a je-

Bóg powinien być centrum naszego życia...

- Oczywiście, a bywa, że zostaje na jego marginesie... Pamiętamy o Nim w niedzielę na Mszy św. czy w ramach oprawy religijnej jakichś uroczystości rodzinnych. Albo jak nas coś „przycisnie”. Na co dzień nie doświadczamy, że wszystko w życiu, od „a” do „z”, zależy od Pana Boga. Przyjrzyjmy się postępowaniu samego Jezusa. On w niczym nie liczył na samego siebie. Dzieł, które czynił, nie czynił od siebie, ale dzięki temu, że widział Ojca czyniącego. Wiele nas czasem kosztuje postawienie na swoim. Można bowiem walczyć o rację i nie tylko się spocic, ale nawet znerwicować. Udowodnić ją innym i sobie. Co nam jednak z tego przyjąć może, jeśli ludzi nie kochamy?

Dlaczego tak się dzieje?

- Jest tak, bo choć jesteśmy ludźmi religijnymi, brakuje nam czasem prawdziwej wiary. Potrzebujemy Boga, gdyż boimy się i szukamy polisy ubezpieczeniowej na życie, która raz wykupiona powinna działać na zawsze. Natomiast wiara jest relacją. To Bóg pierwszy przychodzi do mnie, inicjuje dialog, a ja Mu odpowiadam i daję się prowadzić. W pewnej chwili mogę czuć się niesiony przez Niego. Ważnym elementem wiary jest to, co my czasem nazywamy „Bożą Opatrznością”, a to znaczy, że Stwórca z każdej sytuacji umie znaleźć dla nas dobre wyjście. Wystarczy mieć tylko otwarte i czujne serce. A On wszystko nam podpowie i przeprowadzi nawet przez „ciemną dolinę”.

Jak dochodzi się do takiego zawierzenia Bogu?

- Czasami potrzebne są łzy i upokorzenie, czasami trzeba nam zatrzymać się „na ścianie”. Z racji naszych ograniczeń, choroby, kompromitacji, upokorzenia... By mogło się okazać, że wszystko to jest dla naszego zdrowia i stanowi element terapii. Gdy tego nie zauważymy i potraktujemy to jako osobistą porażkę, to albo się wściekniemy, albo zareagujemy depresją. Bo skoro wszystko

zależy ode mnie?! Na szczęście jest Bóg, który nas prowadzi i we wszystkim kocha, dlatego jeśli zechcemy, zupełnie inaczej może wyglądać nasze życie...

Przygotowując się do rozmowy z Księdzem, przeczytałam się, że jest Ksiądz m.in. autorem książki pt. „Chrześcijanin na rozdrożu. Kryzys w Kościele posoborowym”. Jaki jest obraz Kościoła pograżonego w kryzysie?

- Jest to książka będąca jakby czynnością biblijnego Izaaka. Z Pisma Świętego poznajemy go jako człowieka, który całe życie odkopywał studnię. A studnia to sprawa przeżycia, zwłaszcza na pustyni. Izaak kopał studnię, a Filistyni, którzy byli jego wrogami, zasypywali mu ją, żeby się go pozbyć. Spędził na tym całe życie. Diagnoza i opis tego, co dziś można nazwać kryzysem w Ko-

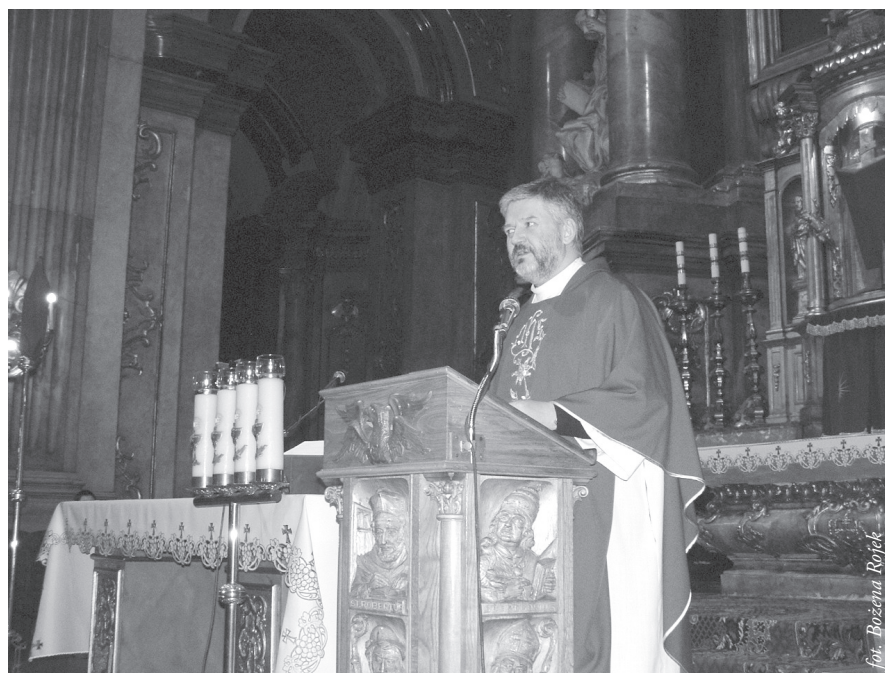
wizji, Internetu i gazet. A tam trudno jest doszukać się opowieści o świętych...

Czy książka ta jest tylko efektem Księdza obserwacji i przemyśleń?

- Napisałem ją, bo „dokopałem się” do wielu źródeł. Jest więc próbą przedstawienia jak największej ilości faktów z życia Kościoła powszechnego, by odpowiedzieć na pytania, na czym polega dzisiejszy kryzys wiary i skąd się wziął. Łączę go z tym, co działo się na Soborze Watykańskim II i po nim, a także z wielkim przełomem w świadomości chrześcijanina zachodniego, który spowodowała rewolucja seksualna i obyczajowa roku 1968.

Czy ten kryzys dosięgnął także nas, Polaków?

- Zostaliśmy w jakiś sposób uchronieni przed skutkami tej rewolucji, któ-



ściele, jest formą kopania w głąb, żeby dostać się do zakopanych czy zasypanych w nim źródeł. Bo jak dobrze się w nie wkopamy, to prędzej czy później wytrysną. Kościół bowiem nie jest tylko miejscem, gdzie pojawiają się grzechy, ale jest także matką świętych. W różnych sytuacjach widać, jak mocno pulsuje życiem. Nie chcą tego jednak zauważyć media. A wielu katolików nie nabiera przekonania o Kościele ze spotkań z ludźmi prawdziwie wierzącymi czy z lektury Pisma Świętego, lecz z tele-

ra bardzo poniszczyła świadomość wielu ludzi. Kościół został w tamtym czasie potraktowany podobnie jak traktuje się komitet jakiejś partii czy ugrupowanie, z którym trzeba się złączyć, żeby walczyć przeciwko innej organizacji. Z tego też względu wielu ludzi się złączyło. Zniszczone zostały autorytety. W 1968 r. Kościół w Polsce walczył o przetrwanie, będąc w sytuacji tzw. ateistycznego humanizmu, który zafundował nam komunizm.

cd. na stronie 4



Życie człowieka

W górę idzie się powoli
Stromą ścieżką, alejami.
Jednym obłoki przysłaniają słońce
Inni w mroku ranią się kolcami.

Dróg masz wiele do wyboru.
Bóg krokami twymi rządzi.
Jednym daje drogi proste
Innych po bezdrożach wodzi.

Czasem siądziesz w cieniu drzewa,
posłuchasz ptaszków śpiewu.
I znów idziesz krok za krokiem
I tak mija rok za rokiem.

Gdy do szczytu dotrzesz wreszcie,
twarz zoraną masz zmarszczkami.
Choć zamykasz drzwi i okna,
wciąż spotykasz się z kolcami.

Skrętnie zbierasz w czasie drogi
rzadkie gesty życzliwości,
które jak promyki słońca
zawsze będą w twojej duszy gościć.

Przyjmij te okruchy szczęścia,
które zsyła ci Bóg z nieba,
bo do życia, tak jak chleba
wiary, nadziei, dobroci i życzliwości
potrzeba.

Zenobia Niewiadomska



Niniejszy wiesz jest autorstwa
naszej parafianki, która w czerwcu br.
kończy 90 lat.

Z tej okazji pani Zenobii
życzymy wielu łask Bożych
i błogosławieństwa na dalsze lata życia.



cd. ze strony 3

Z naszą wiarą powinno więc być dobrze, ale nie jest tak chyba do końca...

- Dziś, po zmianie systemu politycznego, kiedy cieszymy się pełnią wolności, a także cudem otwartych granic, staliśmy się globalną wioską, którą rządzą massmedia. Mam wrażenie, że te wszystkie „wirusy” „roku 68” zaczynają nas teraz dopiero atakować. My zaś mało jesteśmy tego świadomi. „Immunologia” wierzącego polskiego serca jest bardzo słaba. Siłą Kościoła pierwotnego była świadomość zmartwychwstania Chrystusa. Dziś często wygląda to tak, że Jego zmartwychwstanie zniknęło i pozostały tylko przykazania, obowiązki i jedno wielkie „nie wolno” Kościoła. Dlatego tak ważny jest powrót do zmartwychwstania Jezusa, który wciąż działa w swoim Kościele.

Co więc konkretnie należałoby zrobić?

- Kościół potrzebuje dostosować katechezę do osoby. Ona pielęgnuje i „dokarmia” wiarę. Jest kolejnym etapem po ewangelizacji, która ją budzi. Kościół skoncentrował się na katechezie dzieci, by dotrzeć do dorosłych. Długi okres swego życia rodzice przeżywają więc w Kościele na Mszach św. przeznaczonych dla swoich pociech, mając w ten sposób jedyny, infantylny nieco dostęp do liturgii. To jest tak, jakby człowieka dorosłego przez kilkanaście lat próbować dokarmiać grysiem, licząc na to, że dzięki temu uzyska pełnię sił. Potrzebujemy dziś zatem stałej formacji człowieka dorosłego, bo przecież dorośli ludzie mają „dorosłe” problemy. A te wymagają „dorosłych” odpowiedzi. Potrzebujemy odkryć na nowo inicjację chrześcijańską w Kościele, pewną drogę towarzyszenia człowiekowi poprzez problemy jego życia, „dokarmianie” go Ewangelią, modlitwą, sakramentami. W ten sposób Kościół przestanie być instytucją, gdzie przychodzi się coś załatwić czy kupić, a stanie się rodziną, „łonem”, które nosi. Tego bardzo potrzebujemy, bo jesteśmy dziś narażeni

na mnóstwo stresów i wymagań, jakie stawia przed nami współczesny świat.

W kontekście tego, co Ksiądz powiedział, pomyślałam sobie, że gdyby dorośli zostali na nowo poddani katechizacji, to pewnie łatwiej byłoby im wychowywać dzieci. Rozmawiałam ostatnio z koleżanką, osobą wierzącą, która wspólnie z mężem od małego w duchu wiary wychowywała swoje dzieci. I powiedziała mi, że kiedy dorastały, obserwowała różne zagrożenia wśród młodzieży. Prosiła więc Boga, by jej dzieci nie wpadły nigdy w jakieś uzależnienie, złe towarzystwo czy kłopoty życiowe. Nie spodziewała się natomiast, że może im zabraknąć wiary... A kiedy dorosły, widzi teraz, że tak właśnie jest. Mają poukładane życie, przeróżne zainteresowania, ciekawie spędzają czas, ale... brak im wiary. Nie chodzą już do kościoła, jak kiedyś. Czy oni jako rodzice popełnili jakiś błąd? Skąd wzięła się niewiara tych młodych ludzi?

- Coraz częściej przy okazji różnych rozmów katolicy rodzice pytają: gdzie popełnił błąd? Czego nie daliśmy naszym dzieciom? Dziś problemem numer jeden naszych rodzin jest przekaz wiary. Nie można przekazać czegoś, czego się nie ma albo co do czego nie ma się pewności. Pokolenie dzieci zawsze będzie usiłowało wprowadzić w życie to, co otrzymało od rodziców. Jeśli dzieci stają się materialistami i chciwcami, i są gotowi wzgardzić relacją rodzinną, biegnąc tam, gdzie jest łatwiej, taniej i szybciej, znaczy to, że skorzystali z „antykatechezy” otrzymanej od swoich rodziców. Mało przekonująco musiały im w uchu brzmieć słowa: „słuchaj w życiu Boga”, „wyspowiadaj się”, „módl się”, „bądź uczciwym człowiekiem”, a z o wiele większą siłą przekonania przemawiały im do głów inne fragmenty przesłania rodziców czy dziadków, którzy mówili: „grunt to pieniądz”, „szczęśliwe życie”, „żebyś nikomu niczego nie musiał zawdzięczać”, „najważniejsze, żebyś był kimś”. Dorosły chrześcijanin, który chce żyć w rodzinie w zadawalającej relacji

i przekazać dzieciom coś wartościowego, potrzebuje zdać sobie sprawę z problemu, jakim jest sekularyzacja, która polega na tym, że jego życie rozpoławia się i zaczyna iść dwiema drogami: jedną idzie Pan Bóg, wiara, modlitwa, święta, rekolekcje, a drugą – tzw. życie codzienne, a więc zarabianie pieniędzy, wydawanie ich, życie seksualne, zaangażowanie w politykę, poglądy na różne tematy. I bardzo często jest tak, że jedno z drugim ma już ze sobą coraz mniej wspólnego. Wiara, która ma coraz mniej wspólnego z przeżywanymi konkretnymi problemami życia, staje się wiarą odświętną, rytualną, ale martwą.

Jak bardzo różne afery związane z ludźmi Kościoła, które tak chętnie przekazują nam media, niszczą naszą wiarę? W jakim stopniu zagraża to Kościołowi?

- Zgorszenie jednego człowieka jest w stanie zniszczyć drugiego. Chrystus wyraźnie o tym mówił, że jeśli ktoś byłby powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy w Niego wierzą, lepiej byłoby mu kamień młyński uwiązać u szyi i utopić go w głębi morza. Jezus przewi-

dział, że zgorszenia będą na świecie, ale dodał też: „Biada, przez kogo przychodzą!” Benedykt XVI o wykorzystaniach seksualnych, czyli o grzechach, które uderzają w relację zaufania, powiedział, że są „wewnętrznym prześladowaniem Kościoła”, a to oznacza, że katolicy prześladowają swoich współbraci. Musimy pamiętać, że potrzebujemy nieustannego nawracania się. Bez nawrócenia chrześcijanin może przestać być dla kogoś „aniołem”, a stać się „demonem”. Z każdego przypadku zgorszenia trzeba nam wyciągać wnioski dla wszystkich. Często bowiem jest tak, że jedna osoba okazuje się być tym „demonem”, ale wiele innych przyczynia się do tego swoją utrzymaną na niskiej temperaturze wiarą, brakiem przekonania, obojętnością. Jesteśmy dla świata, ale nie jesteśmy po to, by być do niego podobni. To wszystko wzywa nas do pokory, ale też do tego, byśmy nie dali się przekonać tym, którzy nas oskarżają, że jesteśmy do niczego. Bo to nieprawda. To byłoby tak, jakby syna króla doprowadzić do depresji. Mógłby on przecież zapomnieć o tym fakcie.

My jednak jesteśmy synami Króla! Jesteśmy w Kościele dlatego, że Jezus wrócił z cmentarza. On jest potężniejszy od zgorszenia, od pedofilii, hipokryzji, politycznej poprawności i jakiegokolwiek egoizmu. On szuka nas, my zaś stale potrzebujemy nawracać się do Niego.

Dziękuję za rozmowę.

Ks. dr Robert Skrzypczak, kapłan Archidiecezji Warszawskiej od 1996 r. po ukończeniu formacji w Archidiecezjalnym Seminarium Misyjnym Redemptoris Mater w Warszawie. Uzyskał magisterium z psychologii klinicznej na Uniwersytecie Wrocławskim i doktorat z teologii dogmatycznej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Odbył staż naukowy na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Ca'Foscari w Wenecji. W 2006 r. wykładał mariologię oraz teologię ekumenizmu i dialogu religijnego na wyspie Guam (USA), zaś w latach 2008-2009 – chrystologię na fakultecie teologicznym Marcianum w Wenecji. Autor 8 książek, ponad 50 artykułów, tłumacz, duszpasterz. Wykłada teologię dogmatyczną na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie.

Chrzty

24.02.2013 Karolina PÓŁTORAK
01.04.2013 Lena HOŁOSZKIEWICZ
01.04.2013 Matylda MIĘKUS
01.04.2013 Wiktoria KLIMAS
01.04.2013 Liliana WOJEWÓDKA
01.04.2013 Emilia KOLAŃSKA
14.04.2013 Mikołaj MARZECKI
14.04.2013 Ignacy OWCZAREK
14.04.2013 Szymon KOJS
14.04.2013 Franciszek SZYLUK
21.04.2013 Rafał BARANIECKI
21.04.2013 Maksymilian LENDOR
28.04.2013 Gabriela DREKSLER
28.04.2013 Szymon ŻAK
28.04.2013 Barbara SZEFLIŃSKA
05.05.2013 Jagoda OBRĄPALSKA
05.05.2013 Wiktoria GROMOVA
12.05.2013 Bartosz CHOJNOWSKI
12.05.2013 Iga MARSZAŁEK
19.05.2013 Antonina MICACH
01.06.2013 Jagna DZIOB
01.06.2013 Pola DZIOB

Śluby

06.04.2013 Dariusz CUDNY
i Anna PIETRZAK

27.04.2013 Rafał ROJEK
i Malwina HUK
27.04.2013 Krystian BEKAŁA
i Dorota BROCIK
27.04.2013 Michał WASZKIEWICZ
i Magdalena PARYSZ
01.05.2013 Piotr DZIOB
i Agnieszka KACZOR
01.05.2013 Dawid SOŁTYS
i Ewelina WITNIK
05.05.2013 Philip AREJOLA
i Maria ANDRZEJCZAK
11.05.2013 Michael ROY
i Weronika CICHOREK
31.05.2013 Tadeusz CZERWIŃSKI
i Dorota STĘPIEŃ
01.06.2013 Paweł WILK
i Beata RYBAK
01.06.2013 Dalip XHELILAJ
i Małgorzata RZEPIAK
01.06.2013 Przemysław PAWEŁCZAK
i Izabela GRUDZIŃSKA

Pogrzeby

21.03.2013 Kazimiera KULINICZ, lat 81
22.03.2013 Józef ZIELIŃSKI, lat 75
27.03.2013 Krystyna ŻARKO, lat 81
28.03.2013 Wanda ŚMIGIELSKA, lat 87

28.03.2013 Czesław NOWICKI, lat 80
02.04.2013 Jan PIETKIEWICZ, lat 69
02.04.2013 Franciszek BILIŃSKI, lat 99
06.04.2013 Maria WYSOCKA, lat 78
10.04.2013 Marianna JĘDRZEJEWSKA,
lat 88
12.04.2013 Helena SZTOKFISZ, lat 86
13.04.2013 Maria KARWOWSKA, lat 56
13.04.2013 Józef PUCZKO, lat 88
15.04.2013 Antoni ŁĄCZNY, lat 89
15.04.2013 Kazimiera KOŁODZIEJ, lat 91
17.04.2013 Piotr RUTA, lat 43
20.04.2013 Janina ZIELIŃSKA, lat 92
20.04.2013 Zofia SAWICKA, lat 92
22.04.2013 Stefan JANICZEK, lat 83
24.04.2013 Stanisława WIŚNIEWSKA,
lat 88
25.04.2013 Edward URBANIAK, lat 80
08.05.2013 Piotr BANIA, lat 88
11.05.2013 Bolesława NARUTOWICZ,
lat 69
13.05.2013 Janina BILIŃSKA, lat 95
17.05.2013 Zbigniew WOŁCZYŃSKI, lat 59
23.05.2013 Regina NOWIŃSKA, lat 80
25.05.2013 Artur BUKOWSKI, lat 32
24.05.2013 Marianna CZARNOHORSKA,
lat 85
31.05.2013 Bolesław MAŁECKI, lat 92
01.06.2013 Wiesława JANIK, lat 67

Dotykaliśmy świętości

Wierni z trzech parafii: pw. Najświętszego Imienia Jezus i św. Jana Chrzyciela z Wrocławia oraz Podwyższenia Krzyża Świętego z Brzegu wyruszyli 10 marca na tygodniową autokarową pielgrzymkę do Włoch. Naszym duchowym przewodnikiem był ks. Arkadiusz Krzizok, który dbał o nas jak dobry pasterz o swoje owce. Był czas na modlitwę i rozmyślanie, na oglądanie filmów o świętych związanych z miejscami, które zwiedzaliśmy, jak również na chwile rozrywki. Przewodniczką pielgrzymki, pani Maria, na całej trasie dostarczała nam informacji o historii miejsc, przez które przejeżdżaliśmy i które odwiedzaliśmy.

Po nocnym przejeździe przez Czechy i Austrię, rozpoczęliśmy zwiedzanie miejsc świętych od położonej 2 km od Asyżu Bazyliki Matki Bożej Anielskiej.

Podczas Mszy św. odprawionej w Kaplicy Pokoju przy Bazylice św. Franciszka w Asyżu modliliśmy się o światło Ducha Świętego dla kardynałów wybierających w tym czasie następcę św. Piotra. Nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, że to właśnie św. Franciszek z Asyżu zostanie patronem – wybranego dwa dni później – Ojca Świętego.

Asyż – miasto św. Franciszka i św. Klary o niepowtarzalnym uroku i klimacie, pożegnało nas deszczem. A my zdążyliśmy już do Cascia, miejscowości w regionie Umbria, w prowincji Perugia, gdzie znajduje się kościół pw. św. Augustyna, w którym spoczywa św. Rita, patronka

spraw trudnych i beznadziejnych. Swą niezłomną wiarą w miłosierdzie Boże umiała pokonać okrutne przeciwności losu, gdy po śmierci męża i dwóch synów wybaczyła winowajcom, a dalsze życie poświęciła na propagowanie pojednania i pokoju.

Kolejny dzień spędziliśmy w Rzymie. Rozpoczęło się konklawe, więc zatrzymaliśmy się na placu św. Piotra, żeby obejrzeć rozpoczęcie Eucharystii w Bazylice św. Piotra. Następnie udaliśmy się do kościoła Ducha Świętego na naszą Mszę Św. Resztę dnia spędziliśmy wędrując pieszo po Rzymie – Aleją Pojednania, obok Zamku Anioła, na drugą stronę Tybru, do Piazza Navona z fontanną Czterech Rzek i kościo-

łem św. Agnieszki, do Panteonu, przez Piazza Della Minerva, na pl. Wenecki z pomnikiem Ojczyzny, gdzie zaskoczyła nas burza z gradem. Nie poddaliśmy się jednak i wędrowaliśmy dalej przez Kapitol, kościół Santa Maria in Aracoeli (Matki Bożej Nieba), do którego prowadzą strome schody o 122 stopniach, do Forum Romanum i dalej przez Piazza del Colosseo i Łuk Triumfalny do forum Trojana oraz wzgórze Kwirynał do fontanny di Trevi. Po półgodzinnym odpoczynku ruszyliśmy na pl. Hiszpański, a stamtąd już metrem na parking, gdzie czekał na nas nasz autokar. Oczywiście nie sposób wymienić tu te wszystkie wspaniałe miejsca i zabytki, które oglądaliśmy i o których słuchaliśmy. Rzym

bowiem to miasto, do którego trzeba wracać i wracać...

Przedpołudnie kolejnego dnia pielgrzymowania poświęciliśmy na zwiedzanie Bazyliki św. Piotra. Był też czas na modlitwę przy grobie bł. Jana Pawła II. Zobaczyliśmy też czarny dym po trzecim głosowaniu na konklawe.

Następnym etapem naszej pielgrzymki było Sanktuarium Świętego Oblicza w Manoppello. To tutaj przechowywana jest niezwykła relikwia: oblicze Chrystusa, utrwalone na najcenniejszym materiale świata tj. bisiorze. W tym wyjątkowym miejscu uczestniczyliśmy także w Mszy św.

Do miasta Monte Sant'Angelo na Górze Gargano dotarliśmy wieczorem, więc dopiero następnego dnia rano mogliśmy podzi-



foto. Zdzisław Witkowski

wiać uroki tego miejsca. Na szczycie góry wznosi się niezwykła Bazylika św. Michała Archanioła. Po przejściu romańskiego portalu zesłaliśmy do jaskini – grotty o nieregularnym kamiennym sklepieniu. Prezbiterium umieszczone jest na niewielkim podwyższeniu, na które wchodzi się po kilku stopniach. Za ołtarzem umieszczona jest figura św. Michała Archanioła. Obok prezbiterium znajduje się ołtarz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Z pewnością na długo w naszych sercach i pamięci pozostanie Msza św. odprawiona w tym niezwykłym miejscu.

Stąd mieliśmy już tylko 20 km do San Giovanni Rotondo, miejsca w którym św. Pio z Pietrelciny spędził większość swego życia, i w którym został pochowany. Nad miasteczkiem góruje Dom Ulgi w Cierpieniu – dziś jeden z najlepiej wyposażonych szpitali we Włoszech. Powstał z inicjatywy i w wyniku starań ojca Pio, ale niewątpliwie z pomocą Bożą.

Kościółek, w którym odprawiał Msze św., konfesjonał, w którym spowiadał, szaty liturgiczne, przedmioty i meble, których używał – to wszyst-

ko mogliśmy zobaczyć i przez parę chwil pooddychać tym miejscem, uruchomić wyobraźnię i poczuć zapach róż, lilii lub fiołków, którym przesycone było otoczenie św. ojca Pio. Trumna z ciałem Świętego umieszczona jest teraz w nowym Sanktuarium – nowoczesnym, wyłożonym mozaikami z kamienia i płatków złota. Podchodziliśmy z wielkim namaszczeniem i pokorą do trumny ojca Pio, aby jej dotknąć i zagłębić się w tajemnicę Jego świętości.

Kolejny etap naszej pielgrzymki to Lanciano, miejsce cudu Eucharystycznego. W VIII w.n.e. w trakcie Mszy św. odprawianej przez mnicha z zakonu bazylianów, który w głębi serca wątpił w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Eucharystii, Hostia przemieniła się w skrwawiony strzęp Ciała, a wino w kielichu zamieniło się w Krew. Obecnie święte relikwie przechowywane są w marmurowym ołtarzu.

Następnego dnia pielgrzymki dotarliśmy do Padwy, gdzie po Mszy św. odprawionej w kaplicy, podziwialiśmy Bazylikę św. Antoniego. A potem był czas na indywidualną modlitwę i szybkie zakupy.

Ostatnim zwiedzonym miastem była Wenecja. Wysoki poziom wody sprawił, że do Bazyliki św. Marka wchodziliśmy po pomostach. A potem czekał nas spacer bocznymi uliczkami odchodzącymi od pl. św. Marka.

Pielgrzymowanie... Co jest w tej formie wędrowania, że każdy, kto choć raz jej spróbuje, będzie już zawsze do niej tęsknił i w miarę możliwości powracał? To trud długich godzin spędzonych w autokarze, kilometry pokonane pieszo, często w deszczu lub upale, w tłumie na ulicach miast i w obiektach kultu, wśród ludzimi mówiących niezrozumiałymi językami i obcojęzycznych napisów. I ta narastająca radość wypełniająca stopniowo serce! Radość wynikająca z uczestniczenia w codziennych Eucharystiach sprawowanych w wyjątkowych miejscach. Nasyconych świętością i pulsujących nią.

Dla mnie osobiście pielgrzymowanie to możliwość dotykania świętości i wzrastania w wierze, poznawania swoich słabości i odnajdywania drogi do zmagania się z nimi.

Anna Bibrowicz

Literatura dla ducha



Weekend z Bogiem

Książka Williama P. Younga pt. „Chata” jest już tak popularna, że zastanawiałam się, czy w ogóle o niej pisać. Ale jeśli ktoś o niej jeszcze

nie słyszał, szkoda byłoby takiego stanu rzeczy nie zmienić. Pierwszy raz czyta się tę książkę szybko, bo fabuła wciąga na tyle mocno, że trudno się od niej oderwać. Dlatego zaraz po przeczytaniu ostatniej kartki miałam ochotę podelektować się nieco jej treścią. Czy mogą być wśród nas tacy, którzy nigdy nie zastanawiali się, skąd bierze się tyle zła w świecie stworzonym przez

Boga? Gdzie On jest, kiedy ktoś cierpi czy umiera? I po co to wszystko istnieje? Czy Bóg rzeczywiście kocha takiego niedoskonałego człowieka? Któż nie starał się zrozumieć relacji między Osobami Boskimi?

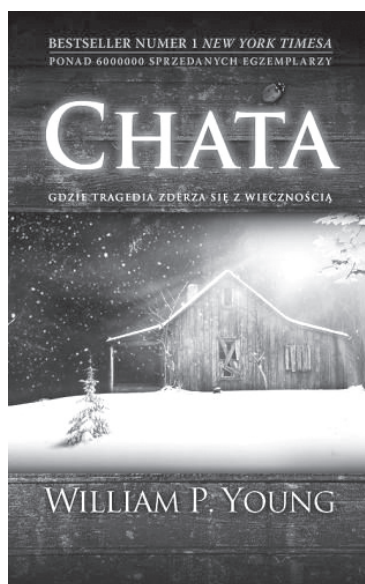
Takie dylematy towarzyszą również bohaterowi książki Younga. Otóż, Mackenzie ma – kolokwialnie mówiąc – niepokładane stosunki z Panem Bogiem. Ten stan rzeczy potęguje jesz-

cze jego życiowa tragedia, która zdarzyła mu się jakiś czas temu, a którą wciąż przeżywa. Dlatego Bóg postanawia spotkać się z naszym bohaterem osobiście i zaprasza go do tytułowej „Chaty”. Czy Mac przyjmie zaproszenie i co z tego

wyniknie? Przeczytajcie... Od siebie dodam tylko tyle: fikcja literacka czy nie, książka zmusza do refleksji, pochylenia się nad naszym istnieniem i do postawienia sobie pytań o własne życie, wybory, relacje ze Stwórcą i innymi ludźmi.

Książka jest nadal dostępna w wielu księgarniach stacjonarnych i internetowych oraz w filiach Biblioteki Miejskiej, m.in. na ul. Szewskiej.

Agnieszka Kępowicz



Macierzyństwo i ojcostwo to dwa powołania zmierzające do wspólnego celu, czyli do wychowania młodego człowieka. Zazwyczaj baczniejszą uwagę skupia się na macierzyństwie, gdyż to matka fizycznie zdolna jest do rodzenia nowego życia i do niej, przede wszystkim, należy opieka nad dzieckiem. O ojcostwie słychać mniej, mimo że jest to równie ważne powołanie, stanowiące równowagę dla macierzyństwa. Dobrze, jeśli matka i ojciec współdziałają w kształtowaniu młodego człowieka, po-

nieważ o b o -
je niosą
odrębne
bogac-
two, któ-

rego połączenie stanowi pełnię. Ojciec kojarzy się z kimś, kto jest obecny w wymiarze fizycznym i duchowym. To opoka, stała niezmienna, synonim bezpieczeństwa. Miłości ojcowskiej uczymy się od samego Boga, który kocha nas, swoje dzieci, miłością bezinteresowną, wierną, ofiarną. Współczesny świat niesie inne przesłanie, w którym miłość własnego „ja” przedkładana jest nad innych, ofiarność określana jest mianem naiwności, a wierność niemożliwa do osiągnięcia. Ojcostwo z pewnością wymaga poświęceń każdego dnia. Podobnie macierzyństwo. Droga ta nie jest łatwa, ale cytując słowa Stefana Wyszyńskiego: *Każda rzecz wielka musi kosztować i musi być trudna. Tylko rzeczy małe i liche są łatwe*, warto podejmować trud, nie patrząc wyłącznie przez pryzmat własnego „ja”. Współcześnie ojcostwo przechodzi widoczny kryzys. Coraz częściej obserwujemy, że ojcowie odchodzą od rodzin i nie wypełniają swojego powołania do końca, mimo że na początku drogi świadomie je podejmują.

Czym jest macierzyństwo i ojcostwo? Na jakie trudności napotyka w dzisiejszym świecie? Czy niesie więcej kłopotów i wyrzeczeń, czy może jednak radości i satysfakcji? O te i wiele innych

kwestii związanych z byciem mamą i tatą zapytaliśmy młodych małżonków z naszej parafii, państwa Jolanę i Adama Badurów, których wspólnie ze swymi dwiema pociechami, 4-letnim Karolkiem i 2-letnią Ewunią, można zwykle zobaczyć w naszym kościele na niedzielnej Mszy św. o godz. 11.

Czy nie boi się Pan, że nie podola, załamię się w połowie drogi?

- Oczywiście, że się boję. Szczególnie, że czasy ekonomicznie są trudne. Boję się,

- Fascynowała mnie w nim umiejętność barwnego opowiadania. Mówił dużo i ciekawie. Nawet trudne sprawy omawiał, wykorzystując wątki poboczne, co sprawiało, że temat stawał się interesujący. Pracował w szkole jako nauczyciel. Sposobem mówienia umiał przykuwać uwagę uczniów. Podobnie robił na gruncie prywatnym. Obaj z bratem chętnie słuchaliśmy ojca. Wydawał się być wszechwiedzący. Z czasem zaczęliśmy weryfikować te opowieści,

ale wte-
dy on u m i a ł
się wy-
cofać,
r o z u -

miał, że w danej dziedzinie wiemy więcej od niego.

Czy ojciec poświęcał Panu czas?

- Nie przypominam sobie zabaw z nim. Mimo to nie czułem jego braku, bo swoją obecność zaznaczał w inny sposób. Dla nas jego uczucia były jasne, chociaż ojciec nie lubił ich okazywać. Nie pamiętam, aby nas tulił, czy prowadził za rękę. Takich gestów nie wykonywał, ale mnie jako dziecku ich nie brakowało. Czułem się kochany.

Jaką cechę, według Pana, powinien mieć dobry ojciec?

- Ważnym zadaniem ojca jest otaczanie rodziny bezpieczeństwem, aby jej członkowie czuli się pewnie nawet w chwilach trudnych, kiedy pojawiają się kłopoty. Mój ojciec potrafił zapewnić nam takie poczucie

s w o j a postawą. Uspokajał zatroskaną mamę, kiedy martwiła się o byt. Zapewniał, że poradzimy sobie. Na mnie, jako dziecko, wpływało to bardzo pozytywnie. Nie nosiłem w sobie obaw o przyszłość, nawet kiedy w domu nie zbywało. Czułem troskę i obecność ojca.

Z czego wynika obserwowany dziś kryzys ojcostwa?

- Wydaje mi się, że głównym powodem jest brak możliwości wyboru. Ekonomia zmusza nas do pracy zawodowej kosztem

Nadają życiu głębszy sens, czyli o powołaniu do macierzyństwa i ojcostwa



że będziemy w potrzebie i będziemy musieli innych prosić o pomoc, tym bardziej, że mamy kredyt do spłacenia, a jeść trzeba każdego dnia. Wierzę jednak, że z Bożą pomocą uda się nam przezwyciężyć ewentualne trudności.

Czy miał Pan dobry wzór własnego ojca?

- Wydaje mi się, że tak.

Co zapamiętał Pan ze swojego dzieciństwa? Co Pana fascynowało w swoim ojcu?

rodziny. Poza tym, zauważyłem, że rodzice nie poświęcają czasu swoim dzieciom, kiedy one są już na świecie. Na placach zabaw dzieci bawią się same. A one lubią bawić się z dorosłymi, lubią kiedy dorośli poświęcają im czas. Rodzice zajęci pracą, po pracy często zmęczeni, nie zabiegają o czas spędzany ze swymi pociechami.

Czy wspólne wyjście na niedzielną Mszę św. jest trudne?

- Bardzo. I to nie tylko ze względów organizacyjnych, ale także z powodu trudności związanych z własnym uczestnictwem we Mszy św., gdyż nasza uwaga jest rozproszona i podzielona między modlitwę a mało skupione dzieci, które zaczynają hałasować, bo nie wszystko rozumieją. Trudno wtedy o modlitwę, relację z Bogiem. Biorę jednak pod uwagę sugestię żony, że wspólna obecność na Mszy św. jest istotna dla rodziny, dlatego podejmujemy ten trud świadomie. Mimo że cenię sobie aktywny udział w Eucharystii.

A więc pomysł wspólnego uczestniczenia we Mszach św. niedzielnych to Pani inicjatywa?

- Tak. Uważam, że jest to jeden z elementów wychowania naszych dzieci, które powinny od najmłodszych lat chodzić razem z nami do kościoła. Chciałabym, aby widziały jak przystępujemy do sakramentów i uczestniczymy w nabożeństwach. Sama pochodzę z rodziny, w której wspólnie z rodzicami uczestniczyliśmy w Eucharystii od wczesnego dzieciństwa. Kiedy dzieci nie widzą praktyk religijnych u swoich rodziców, trudniej im później odnaleźć się w Kościele. Warto ponieść trud wspólnego wyjścia, w nadziei, że zaowocuje to w przyszłości.

Czy często musicie przełamywać swoje zmęczenie, aby wypełniać rodzicielskie posłannictwo? Z czym mieliście największy kłopot?

- Kłopoty są codziennie. Przy małych dzieciach zmęczenie przełamujemy codziennie (*śmiech*). Zanim pojawiły się nasze pociechy, mieliśmy dla siebie więcej czasu. Teraz to się zmieniło, bo Jola nie zawsze może wyjść z domu, opiekując się Karolkiem i Ewunią. Nie mamy z kim ich zostawić. Cała nasza najbliższa rodzi-

na mieszka poza Wrocławiem, a oni nie są przyzwyczajeni do obcych. Na początku to utrudnienie w spędzaniu czasu we dwoje było problemem, który generował między nami konflikty. Bywały dobre i złe chwile. Obecnie mamy to już za sobą.

Czy planowaliście mieć większą rodzinę?

- Ja zawsze chciałam. Wybierając męża, zwracałam uwagę na to, czy będzie on dobrym ojcem. Nie interesowali mnie chłopcy mający powodzenie na dyskotekach, wokół których kręcił się wianuszek dziewcząt.

- Ja także. Kiedy poznaliśmy się z Jolą, planowaliśmy nawet czworo dzieci, ale po pierwszym dziecku zmodyfikowałem nieco ten plan, powracając do trojga.

Jest Pani mamą trojga dzieci, gdyż spodziewacie się Państwo kolejnych narodzin. Czy nie chciałaby Pani realizować się zawodowo?

- Dla mnie zawsze najważniejsza była i jest rodzina. Nie mam aspiracji zawodowych. Realizuję się w domu, przy dzieciach i poświęcanie im czasu nie stanowi dla mnie problemu. Moja mama, po urodzeniu mnie, a byłam trzecim dzieckiem w rodzinie, zrezygnowała z pracy zawodowej i zajęła się domem. W efekcie po powrocie ze szkoły zawsze czekał na mnie obiad i zadbane dom. Bardzo

to doceniałam. Mama była zawsze wtedy, kiedy z rodzeństwem tego potrzebowaliśmy. Obecnie mam możliwość poświęcenia się dzieciom w domu, ale wiem, że nie wszystkie mamy mają takie komfortowe warunki. Znam wiele kobiet, które chciałby posiedzieć w domu z dzieckiem, ale warunki ekonomiczne rodziny nie pozwalają na to. A to skutecznie przeszkadza w budowaniu relacji z własnym dzieckiem w zaciszu domu. Muszą więc oddać je pod opiekę, a same wraz z mężem pracować na utrzymanie domu i rodziny. Zawsze marzyłam o większej rodzinie i przedkładałam to pragnienie nad pracę zawodową. Myślę, że kobiety chętniej wybierałyby opiekę nad dziećmi, gdyby mogły sobie na to pozwolić ekonomicznie.

Co wniosły dzieci do Waszego życia?

- Radość, wesołość, wobec których uciążliwości codzienności stają się mniej dotkliwe. Mnie, jako mężczyznę, uwarżliwiły na los innych dzieci, czego wcześniej nie obserwowałem u siebie. Jestem zazwyczaj bardziej przejęty losem małych istot skrzywdzonych przez chorobę. Odkryłem także, że dużo satysfakcji dają mi wspólne zabawy z dziećmi w miejscach publicznych, mimo że zabawa na placu dla dzieci jest mało zajmująca dla dorosłego mężczyzny. Widząc jednak ich radość, nabieram ochoty do wspólnej zabawy.

Czy uważacie, że należy przyzwyczajać dzieci do domowych obowiązków?

- Raczej zachęcać i świadczyć własnym przykładem. Dzieci przymuszane w końcu wykonają swoje zadanie, ale pozostanie w nich niechęć i złość. Moi rodzice w tej kwestii różnili się. Mama uważała, że trzeba włączać nas w domowe obowiązki, natomiast tata uważał, że należy zachęcać. Dobry przykład rodziców wystarczył mi, abym podjął swoje obowiązki we właściwym czasie, nie czując się przymuszonym.

- Natomiast u mnie w domu, odbywało się to naturalnie. Bardziej do sprzątania garnęły się dziewczyny, czyli mama i ja z siostrą. Bracia mniej. Kiedy widziałyśmy, że mama zaczyna porządki domowe, naturalnie włączałyśmy się w nie, chcąc jej pomóc.

cd. na stronie 10



Nadają życiu głębszy sens...

cd. ze strony 9

Czy mąż pomaga Pani w domowych obowiązkach?

- Tak. Sam domyśla się i wykonuje niektóre czynności domowe, jak prasowanie czy zmywanie po posiłkach. Nie muszę go o to prosić. Adam wyręcza mnie wtedy, kiedy sytuacja tego wymaga, ale staram się sama wykonywać obowiązki domowe. Uważam, że do mnie to należy, gdyż mąż pracuje i zarabia na nasze utrzymanie.

Co uważacie na temat aborcji?

- Generalnie jesteśmy przeciwni. Nie chcielibyśmy jednak nikogo osądzać i nie spieszymy się z ocenianiem takiego czy innego wyboru. Sytuacje bywają trudne. Dla siebie takiej opcji nie widzimy, nawet jeśli okazałoby się, że dziecko miałoby pojawić się w sytuacji dla nas trudnej.

Co powiedzielibyście młodym lu-

dziom, aby zachęcić ich do posiadania dzieci?

- Naszym zdaniem warto zaryzykować. Nie bać się kosztów. Dzieci wnoszą do życia pozytywną wartość, nadają mu głębszy sens. Człowiek nie skupia się na sobie i konsumpcji, ale na drugim człowieku i jego potrzebach. Duży zamęt w umysłach młodych powodują media, w których kultywuje się miłość własnego ja, liczy się „tu i teraz”. Warto jednak wyjść poza swoje potrzeby.

rozmawiała Iwona Demczyszak

Ulice naszej parafii

Wojciecha Cybulskiego, czyli od bractw kurkowych i składów soli do letniego kąpieliska

Będąca właściwie niewielką, bo liczącą sobie niecałe 350 m, ulica Wojciecha Cybulskiego biegnie od nader ruchliwej ulicy Bolesława Drobnera, aby po przecięciu Pomorskiej połączyć się z placem Maxa Borna. Z pozoru nic ciekawego, typowa zabudowana dwoma rzędami czynszowych kamienic śródmiejska ulica. Ale jak to we Wrocławiu bywa, pozory są jedynie wstępem do ciekawej historii...

Teren obecnej ul. Cybulskiego, zaliczony z racji swojego położenia, za miejskimi murami do terenów przedmiejskich pełnił funkcje służebne wobec miasta. Znajdowały się więc na nim zarówno prywatne ogrody warzywne wrocławskich mieszczan, jak i należąca do bractwa kurkowego miejska strzelnica. Na niewielki wycinek czasu włączono w XVIII wieku sam obszar pod zabudowania miejskich fortyfikacji, ale dzięki zajęciu miasta w 1807 roku przez wojska napoleońskie przystąpiono do ich rozbiórki. Niegdyś zielone tereny szybko stały się obiektem spekulacji cenowych i na terenie ul. Cybulskiego trwał co jakiś czas wzmożony ruch budowlany. Widziała więc w swoich czasach ta spokojna ulica zarówno ruch wokół rozmieszczonych tutaj magazynów soli (stąd też niemiecka nazwa ulicy – *Salzstrasse*), jak i tłumy bezrobotnych oblegających Mie-

ski Urząd Pracy (nr 34) w czasach kryzysu oraz rzesze polskich przymusowych robotników, prowadzonych tutaj pod policyjnym konwojem w czasach wojny. Swoją wyjątkowość zawdzięcza ulica Cybulskiego jednemu z niepozornych budynków i położonej na jego tyłach niezabudowanej aż do tej pory parceli. Dziś

aż trudno w to uwierzyć, ale na przełomie XIX i XX wieku istniało pod numerem 12/14 Kąpielisko Rzeczne dla Mężczyzn Steilkowskiego (Steilkowsky-sche Schwimmmanstalt fuer Maenner, Salzstrasse 12/14). Zakład kąpielowy

funkcjonował oczywiście tylko w sezonie letnim, zaś obecny skwerek przed mostem pełnił rolę trawiastej plaży. Od ciekawskich spojrzeń gapiów odgradzał zażywających kąpeli słonecznych wysokie drewniany płot. Sam pomysł kąpieliska polegał na tym, że do nabrzeża przycumowywano drewnianą konstrukcję basenu z wydzielonymi torami pływackimi, które dla komfortu pływających osłania-

no płóciennymi daszkami. Wokół basenu znajdowały się odpowiednio wyposażone przebieralnie. Przed powszechnymi, jak się zdaje kradzieżami drobnego sprzętu, sprytny właściciel kąpieliska znalazł dość nietypowe rozwiązanie. Tak wspominał to Franz Landsberger, opisujący lata dziewięćdziesiąte XIX wieku:

Na koniec chciałbym wspomnieć, jak przyjemnie było kąpać się we Wrocławiu, nie w małym stawie, jak w moich stronach rodzinnych, lecz w płynącej rzece, w Odrze. Kąpielisko należało do pana Steilkowskiego. Składało się z pojedyn-



Jedyna tablica pamiątkowa, a nie zdradzam, gdzie zawieszona, by pozostawić Czytelnikom przyjemność jej odkrycia. Upamiętnia wieloletni pobyt we Wrocławiu wielkiego naszego poety Jana Kasprowicza. Szczegóły tego pobytu w planowanym na łamach naszej gazetki cyklu „Patroni naszych ulic”.

cznych kabin, a w każdej leżała szczotka i grzebień. Na obu widniał złożony napis: „Ukradzione u Steilkowskiego” (Gestohlen bei Steilkowski). Czy chciano tym sposobem uchronić je przed kradzieżą, czy też pomniejszyć radość złodzieja z ich posiadania?” Cóż, rzeka Odra jest podobno coraz bardziej czystsza, a przed nami ponoć upalny czas letnich wakacji...

Sławomir Opasek

Liturgiczny aspekt procesji Bożego Ciała

Procesja w Uroczystość Ciała i Krwi Chrystusa, którą nazywamy zazwyczaj Bożym Ciałem, należy do najbardziej okazałych, chociaż pierwsze miejsce w hierarchii liturgicznej zajmuje procesja rezurekcyjna. Od czasu pierwszej procesji zorganizowanej w Kolonii (XIII w.) zmieniała ona swoje „oblicze”, była wyrazem aktualnego odczytywania Eucharystii w Kościele.

Współcześnie przeżywana jest nie tyle jako publiczna zewnętrzna manifestacja potwierdzająca tożsamość chrześcijanina. Towarzystwo obecne w Eucharystii Zmartwychwstałego jest przedłużeniem adoracji – uwielbienia, z jaką sprawujemy i uczestniczymy w Ofierze Eucharystycznej. Rozumienie adoracji coraz mocniej wzrastające, po okresie pewnego zahamowania, łączy w sobie co najmniej dwa elementy. Z jednej strony „wpatrywanie się” w ludzkość Mistrza z Nazaretu, tak charakterystyczne dla Karola de Foucauld, który kilka godzin trwał na adoracji,

a z drugiej inspiracje „ojca adoracji w XX w.” – jak nazwano Teilharda de Chardina. Myśliciel ten włącza cały kosmos zjednoczony w Chrystusie i przemieniony. W procesji cała stworzona rzeczywistość dokonuje prosternacji przed Bogiem – uwielbienia obecnego Zmartwychwstałego.

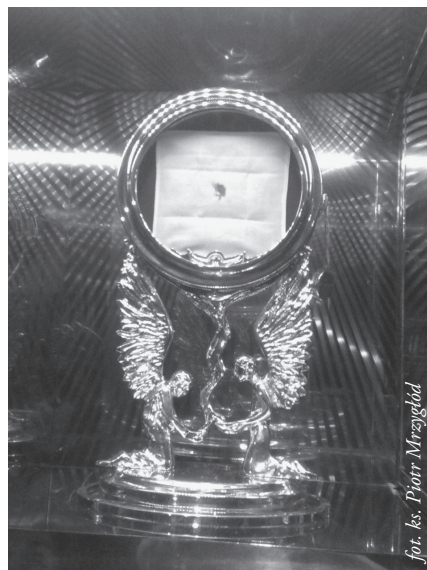
Trzy najważniejsze wyznania na swój sposób wyrażają uwielbienie Boga obecnego w Zmartwychwstałym. Mówi się w związku z tym o trzech drogach adoracji: drodze słuchania słowa Bożego, drodze oglądania i obecności eucharystycznej.

Kościół Prawosławny, który nie zna procesji czy wystawienia Najświętszego Sakramentu, adoruje Boga przede wszystkim w sprawowaniu Boskiej Liturgii. Adoracja ta, akcentując silnie świętość, nieogarnioną Bogą, jest odbiciem świętej bojaźni przed Mieszkańcym w niedostępnej światłości. Wielkość Boga staje się równocześnie nieskończenie bliska człowiekowi w Jezusie Chrystusie przyjmowanym w Komunii św., jako Boski ogień, dla dokonania wewnętrznej przemiany.

Dla Kościołów, które wyszły z reformacji, pierwszą rzeczywistością jest dar słowa, które jest słuchane, przyjmowane w wierze dla kształtowania identyczności chrześcijańskiej.

Katolicy idą natomiast drogą obecności eucharystycznej, żywej, dynamicznej, zbawiającej. Adorujemy obecność Zmartwychwstałego, który zawsze idzie z człowiekiem.

Trudno nie zauważyć, jak te trzy drogi: słuchania, oglądania i obecności łączą się w obecnym kształcie procesji. Z wiarą wsłuchujemy się w słowa Chrystusa – Radosnej Nowiny Zbawienia, przy każdym statio – ołtarzu, Ewangelia niesiony jest w procesji; „oglądanie” poszerzone jest o wyrazy człowieczej wiary i miłości, żywą ikonę ludu Bożego uświadamiającego sobie swoją kondycję pielgrzyma. Upadamy wreszcie na kolana, wyznając Jego obecność, czyli Chrystusa Paschalnego, który może uzdrowić, podnieść i dać się poznać przy łamaniu chleba.



Cząstka Ciała Pańskiego wystawiona na widok publiczny w kościele św. Antoniego Padewskiego w Sokółce, gdzie w październiku 2008 r. miały miejsce niezwykle zjawiska eucharystyczne



for. Bożena Rojek

Z działalności KSM

Misterium Wielkopostne

23 marca na scenie Wrocławskiego Centrum Twórczości Dziecka przy ul. Kuźnicznej odbyło się przygotowane przez członków Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży przy naszej parafii przedstawienie teatralne, będące finałem projektu Misterium Wiel-

kopostnego. Prowadziła je pani Mary Sadowska.

W sztuce pełnej symboliki i kontrowersji Męka Pańska została pokazana od innej strony niż jest to w zwyczaju. Większy nacisk kładliśmy na wyszydzenie, poniżenie i rosnącą agresję wobec Jezusa, jak również na uniwersalistyczne znaczenie Jego śmierci i zmartwychwstania. Chrystus został ubrany w ośmieszający strój, Jego krzyżem byli ludzie, a za były Go grzechy współczesności.

Występ miał na celu uświadomienie widzom i nam samym, że historia Jezusa Nazarejczyka jest wciąż aktualna. Także w naszych czasach ludzie swoim postępowaniem każdego dnia „wydają na krzyż” prawdziwego Boga.

Warsztaty były czasem głębszej refleksji nad tym, jak wydarzenia sprzed dwóch tysięcy lat mają się do teraźniejszości, jak i bardziej wnikliwego zastanowienia się nad uczuciami, które wtedy kierowały bohaterami biblijnymi. Udział w tym projekcie był dla nas bardzo owocny i pomógł nam lepiej przeżyć Wielki Post.

W ramach Diecezjalnego Dnia Orłów 18 maja w Górze odbyła się Diecezjalna Majówka Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, w której wzięła udział także młodzież z naszej parafii wraz z osobami przygotowującymi się do przyjęcia sakramentu bierzmo-

Majówka

wania. Spotkanie rozpoczęła Eucharystia w kościele pomocniczym Bożego Ciała na cmentarzu, a przewodniczył jej ks. Piotr Mazur z Lutyni w koncelebrze z księżmi Arkadiuszem Krzizokiem

– asystentem diecezjalnym KSM-u, Mariuszem Wyrostkiem z Wąsosza i Andrzejem Orzechem, opiekunem KSM w Górze.

W kazaniu z ust ks. Orzocha usłyszeliśmy, że waż-

niejsze w życiu jest, by patrzeć w przyszłość, a nie rozpamiętywać przeszłości. Zachęcał, byśmy nie byli jak apostołowie zagubieni po Wniebo-



wstąpieniu, lecz żyli przyszłością, jak oni po zesłaniu Ducha Świętego.

Po zakończeniu liturgii odbyła się gra terenowa, polegająca na tym, że sześć grup musiało znaleźć wyznaczone miejsca i tam wspólnie wykonać określone zadania. Jednym z ciekawszych było wejście na Wieżę Ciśnień i wieżę kościoła, trudniejszym zaś odnalezienie trzech ulic poetów i napisanie ich krótkich biografii. Nie zabrakło też zadań ruchowych, ponieważ musieliśmy przebiec jak najszybciej, ale w równym tempie bieżnię stadionu olimpijskiego.

Kolejnym punktem programu był grill przy górskich arkadach, przepełniony śpiewem i radością. Dzień zakończył Apel Jasnogórski. Wyjazd do Góry pozwolił nam bardziej się zintegrować i lepiej nawzajem poznać.

Majówka była wspaniale zorganizowana przez młodzież z Góry.

Daniel Duś



Między Bogiem a... komercją

Za nami maj, a więc kolejny „sezon pierwszokomunijny”. Przez kilka miesięcy mogliśmy patrzeć, słuchać i czytać o tym, co jest „ważne”, aby I Komunia św. naszych pociech udała się. I dowiedzieć choćby o tym, że restauracje na przyjęcie z tej okazji należy rezerwować z niemal rocznym wyprzedzeniem. Mijając wystawy sklepowe, można było dostać zawrotu głowy od różnorodności sukienek komunijnych (wiele z nich to mini suknie ślubne). Zewsząd atakowały nas reklamy ze sklepów RTV, które prześcigały się w ofertach najlepszych gadżetów elektronicznych na prezent komunijny. Na forach internetowych mamy wymieniały się uwagami na temat upięcia włosów swoich córek (koniecznie w salonie fryzjerskim). Tylko... po co to wszystko? I dla kogo? Bo na pewno nie dla Boga i raczej też nie dla naszego dziecka.

Czy w tej wciąż postępującej komercjalizacji I Komunii św. jest jeszcze miejsce na sacrum i przeżycia duchowe? Czy przesunięcie tej uroczystości o rok może cokolwiek zmienić? Chyba nie do końca, bo tu – wydaje się – nie chodzi wyłącznie o dzieci, ale przede wszystkim o ich rodziców. To przecież oni kształtują postawy swoich pociech.

A z nimi bywa różnie. Są tacy, którzy z Komunii św. robią okazję do pokazania, na co ich stać i z jaką pompą potrafią zorganizować tę „imprezę”, a sprawa Mszy św. i przyjęcia przez dziecko Ciała i Krwi Chrystusa staje się zupełnie marginalna. Ale są i tacy, którzy traktują to wydarzenie poważnie i z należyтым szacunkiem. I o nich warto więcej mówić, by pokazać, że są wśród nas tacy, którzy wiedzą – za przykładem św. Augustyna – że *gdzie Bóg jest na pierwszym miejscu, tam wszystko jest na właściwym miejscu*. Nie narzekają, że trzeba przez cały rok szkolny „biegać” na cotygodniowe przygotowania i próby, nie psioczą na „mało atrakcyjne” stroje komunijne.

Co więc jest dla nich ważne i jak przeżyli to pierwsze pełne uczestnictwo w Eucharystii ich dzieci? Jedną z mam, pani Ewa, podkreśla, że istotną była oprawa liturgiczna Mszy św. Cieszyła się, że zostały zaangażowane w nią dzieci, które bardzo mocno przeżywały swój udział w misterium eucharystycznym, wywołując tym wiele wzruszeń wśród zebranych.

Pani Kasia zaś powiedziała: *W dzisiejszych czasach duchowa powaga sakramentów św. jest coraz mocniej wypierana przez komercję i zewnętrzną otoczkę takich uroczystości. Ja starałam się przygotować mojego syna na spotkanie z Bogiem, a nie z prezentami i imprezą, jaka zwykle towarzyszy temu dniowi. Tłumaczyłam mu powagę tej chwili i jej znaczenie w życiu każdego katolika. Aktywne uczestnictwo w cotygodniowych spotkaniach, pomimo natłoku spraw, mnie samej pozwoliło cofnąć się do czasu, kiedy miałam 9 lat i po raz pierwszy uklęknęłam przed ołtarzem i przyjąłam Jezusa do swego serca.*

Wiele osób, z którymi rozmawialiśmy, zwracało uwagę na wielkie przeżycie, które towarzyszyło dzieciom w chwili pierwszego tak bliskiego spotkania z Chrystusem. Podkreślały powagę i skupienie, ale i radość na ich twarzach!

Nasz proboszcz, śp. ks. Piotr Nitecki, podczas kazania wygłoszonego w ten niezapomniany dzień w czasie jednej z Mszy św. mówił, że jeśli chcemy zobaczyć „niebo”, wystarczy nam spojrzeć

w oczy dziecka pierwszokomunijnego. I tego dnia przez parę chwil naprawdę można było tego doświadczyć...

Oczywiście nie ma nic złego w uroczystym obiedzie i prezentach, ale nie powinno to stać się „centrum” tego



dnia. Dlatego gdy ktoś w rozmowie z nami poprzez koncentrowanie się na zewnętrznej otoczce I Komunii św. wypaczać będzie jej charakter, nie bójmy się powiedzieć, że nie o to w tym wszystkim chodzi. Że najważniejsze jest, by te małe istoty całym swym dziecięcym sercem przylgnęły do Chrystusa. Jednakże, by mogły uwierzyć w Jego miłość, potrzebna jest tak naprawdę katechizacja rodziców. Czasem jedyną osobą, która może to zrobić, możemy być my sami. A jeśli choć jedna osoba zmieniłaby swe nastawienie do tego sakramentu św., byłby to już początek przywrócenia mu właściwego charakteru.

**ks. Rafał Kupczak
Agnieszka Kępcowicz**



Z życia naszej parafii



I Komunia św.

W niedzielny chłodny i deszczowy poranek, 12 maja, 28. dzieci przybyło do naszej świątyni wraz ze swoimi najbliższymi, by po raz pierwszy w życiu w pełni uczestniczyć we Mszy św. Do tego niezapomnianego wydarzenia nasi młodzi parafianie przygotowywali się od września ubiegłego roku podczas katechezy szkolnej, jak również spotkań i nabożeństw odprawianych dla nich w naszym kościele pod kierunkiem ks. Rafała Kupczaka.

Uroczystej liturgii przewodniczył ks. prob. Andrzej Małachowski, który w słowie wstępnym skierowanym do zebranych powiedział, że dzień I Komunii św. to nie tylko święto dzieci i ich rodzin do niej przystępujących, ale całej naszej parafii, bo to doskonała okazja do wspomnienia dnia własnej I Komunii św. *Dzisiejszy dzień, będący*

spotkaniem z Bogiem w Eucharystii, to owoc pracy łaski Bożej i długich przygotowań – podkreślił główny Celebrans.

Podczas kazania Ksiądz Proboszcz mówił o doniosłości tego wydarzenia i jego ważności dla całego życia każdego z tych dzieci. Nazwał moment przyjęcia Jezusa w Komunii św. „początkiem nowej drogi życiowej”. Zwracając się bezpośrednio do szczególnych uczestników sprawowanej Mszy św., powiedział: *Przyjmiecie dziś po raz pierwszy ten najważniejszy w życiu Chleb, który jest znakiem miłości Boga do człowieka. Przyjmując Chrystusa w Komunii św., możemy mieć pewność, że zostanie On naszym przyjacielem na całe nasze życie (...). Stanie się dla nas Skarbem, Lekarstwem i Szczęściem.*

Na zakończenie Mszy św. nie zabrakło podziękowań. Szczególne wyrazy wdzięczności za całoroczny trud i zaangażowanie w duchowe i liturgiczne

przygotowanie dzieci do tego wyjątkowego dnia rodzice dzieci pierwszokomunijnych złożyli na ręce ks. Rafała.

Życzymy wszystkim małym parafianom, którzy z taką czcią, przejęciem i radością przyjęli po raz pierwszy do swych serc Chrystusa Eucharystycznego, by ten Chleb Życia nigdy im nie spowszedniał, by przez całe swe życie jak najczęściej przystępowali do Komunii św.

Rocznica I Komunii św.

19 maja w naszej parafii 30 dzieci obchodziło rocznicę I Komunii św. Uroczystej liturgii przewodniczył ks. prob. Andrzej Małachowski. Dzieci ubrane jak w ubiegłym roku w stroje komunijne przybyły do świątyni, aby dziękować Bogu za to, że stał się Chlebem i przyszedł do nich w Eucharystii. Ta uroczystość to – jak powiedział Celebrans – *okazja do wspomnienia momentu przyjęcia Pana Jezusa w Komunii św.*



for. Agnieszka Kepowicz



Z życia naszej parafii



po raz pierwszy, jak również do tego, by wzbudzić w sobie pragnienie bycia blisko Boga tak często, jak to tylko możliwe.

Gdy przyjmujemy Jezusa pod postacią kawałka białego chleba, przenika On do naszej krwi i wypełnia każdą część naszego ciała. Żyje w nas – powiedział na zakończenie uroczystości Ksiądz Proboszcz.

Agnieszka Kępowicz

Sakrament Bierzmowania

35 młodym ludziom, którzy deklarują, że od dziś w sposób dojrzały będą przeżywać swoją wiarę, zostanie podczas tej uroczystej Eucharystii udzielony sakrament bierzmowania – powiedział na powitanie zebranych w świątyni gospodarz parafii, ks. Andrzej Małachowski. Sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej udzielił ks. abp Marian Gołębiowski. Zwracając się bezpośrednio do zgromadzonej w kościele młodzieży trzech klas gimnazjalnych, powiedział: *Otrzymacie dziś pod sakramentalnymi znakami siedem darów Ducha Świętego. Są to talenty Boże złożone w wasze ręce,*



foto. Bożena Rojek

którymi musicie dobrze gospodarować. Bądźcie dobrymi chrześcijanami, dobrymi dziećmi Kościoła.

Po odnowieniu przyrzeczeń chrzcielnych nastąpiło namaszczenie Krzyżmem świętym. Kandydaci do bierzmowania, wraz ze swymi świadkami, którzy trzymali prawą rękę na ich ramieniu, pojedynczo podchodzili do biskupa. Po przyjęciu sakramentu bierzmowania wracali do swych ławek.

Na zakończenie uroczystości młodzi, wdzięczni za otrzymany dar sa-

kramentu bierzmowania, złożyli podziękowania wszystkim, którzy się do tego przyczynili, a więc Księdzu Arcybiskupowi, Księdzu Proboszczowi, kapłanom, katechetom, rodzicom i rodzicom chrześcijan.

Szczególne podziękowania

otrzymał ks. Arkadiusz Krziżok, który podjął się obowiązku i trudu rocznego przygotowania młodzieży gimnazjalnej do tego ważnego dla ich tożsamości chrześcijańskiego dnia.

Uroczystość Bożego Ciała

Mimo niepewnej pogody, liczne rzesze wiernych reprezentujących dwie sąsiadujące ze sobą parafie pw. Najświętszego Imienia Jezus i Najświętszej Maryi Panny na Piasku zgromadziły się w naszym kościele na Mszy św. 30 maja, w uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, by publicznie wyznać swą wiarę, adorując Jezusa w Najświętszym Sakramencie. W Eucharystii uczestniczyli także księża z Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego „Maciejówka” i siostry zakonne mające swoje domy zakonne na terenie naszej parafii.

Bóg stał się nam bliski poprzez Jezusa Chrystusa. Kto chce osiągnąć życie wieczne, niech spożywa Jego Ciało i pije Jego Krew, bo w Nim jest częstka naszego życia, zdolna uleczyć każdego, kto z wiarą Go przyjmuje. Ciało Boże przychodzi do nas bowiem, by nas uzdrawiać i uświęcać – powiedział w słowie pasterskim nasz proboszcz, ks. Andrzej Małachowski.

cd. na stronie 16



foto. Bożena Rojek



Z życia naszej parafii



cd. ze strony 15

Tegoroczna procesja przeszła placami Uniwersyteckim i biskupa Nankiera, a następnie ulicami Piaskową i św. Jadwigi do kościoła NMP na Piasku. Wierni modlili się przy ołtarzach ustawionych przy kościele św. Macieja, klasztorze sióstr urszulanek i katedrze greckokatolickiej oraz – ze względu na obficie padający deszcz – w kościele NMP na Piasku, a nie przy ustawionym na zewnątrz niego ołtarzu.

Oprawę muzyczną zapewnił parafialny chór Marianum pod dyrekcją Marka Zborowskiego.

Przy okazji zachęcamy do zapoznania się z liturgicznym aspektem procesji Bożego Ciała poruszonym w artykule ks. Rafała Kupczaka na stronie 11.

Bożena Rojek

Msza św. prymicyjna

W niedzielę, 9 czerwca, odprawili w naszym kościele swą Mszę św. prymicyjną neoprezbiterzy księży Marek Gorbenko i Kamil Kasztelan, którzy podczas formacji kleryckiej byli u nas w parafii na praktykach duszpasterskich. 25 maja przyjęli – wraz z innymi 15 diakonami – w archikatedrze wrocławskiej święcenia kapłańskie z rąk ks. abpa Mariana Gołębiewskiego.



Nowo wyświęceni kapłani, przyjęci przez naszą wspólnotę parafialną z prawdziwą radością, modlili się za parafian i księży, zarówno tych,

za śp. ks. Piotra Niteckiego, poprzedniego proboszcza.

Warto przypomnieć, że w czasie, kiedy jako akolici rezydowali u nas, zajmowali się wieloma sprawami, m.in. współpracowali z księżmi przy formacji Liturgicznej Służby Ołtarza, angażowali się w życie wielu wspólnot, pomagali w sprawach porządkowych i innych.

Ks. Kamil uczestniczył w zakładaniu parafialnego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, a po ukończeniu praktyki duszpasterskiej związał się z tą wspólnotą i nadal się z nią utożsamia. Kto wie, czy za niedługi czas sam nie zostanie asystentem KSM w swojej parafii?

Mszę św. prymicyjną odprawił ks. Marek w koncelebrze z księżmi: Arkadiuszem Krzizokiem, Andrzejem Małachowskim i Kamilem Kasztelanem, który wygłosił homilię.

Na zakończenie Eucharystii neoprezbiterzy udzielili kapłanom i wszystkim zebranym prymicyjnego błogosławieństwa.

Życzymy droгим neoprezbiterom wielu łask Bożych na drodze kapłańskiego życia.



którzy pełnili służbę duszpasterską w czasie ich praktyk, jak i za tych, którzy obecnie nam posługują, a także

Przy Kościele Uniwersyteckim

Pismo wspólnoty parafialnej pod wezwaniem Najświętszego Imienia Jezus we Wrocławiu

Redakcja

Bożena Rojek (redaktor naczelna)
Alicja Chmura (redakcja dziecięca)
Iwona Demczyszak
Agnieszka Kępowicz
ks. Andrzej Małachowski (asystent kościelny)
Sławomir Opasek
Elżbieta Rulińska (redaktor techniczna)

Adres

pl. Bpa Nankiera 16a
50-140 Wrocław
tel. 71 344 94 23
E-mail: naszagazetka@op.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych.

www.uniwersytecki.archidiecezja.wroc.pl

Daniel Duś